

WSTĘP

Folklor – to coś, z czym stykamy się za każdym razem, gdy odwiedzamy muzeum etnograficzne czy kupujemy bilet na przegląd zespołów folklorystycznych. Słyszymy go w gwarze, poznajemy go od pieśniarek czy gawędziarzy kultywujących dawne zwyczaje i opowiadających, jak to dawniej było, co i jak robiono i w co ludzie wierzyli na wsi. Słyszymy go w muzyce ludowej, podziwiamy w oberkach i mazurach, widzimy go w strojach ludowych i w wiejskich XIX-wiecznych chatach zrekonstruowanych pieczołowicie i udostępnionych do zwiedzania w skansenie. Dotykamy czegoś, co swoimi korzeniami sięga wielu stuleci. Dziś folklor żyje nie tylko w słowie, ale też w dźwięku i obrazie. Ale czy jest to ten sam folklor co kilkaset, tysiąc lat temu? Na pewno nie.

Folklor narodów słowiańskich – czy to zmiana, czy stałość? Dynamika czy konserwatyzm? Odpowiedzi bywają różne. Bo inaczej być nie może. Wydaje się, że myśląc dziś o kulturze ludowej, powinniśmy w folklorze

widzieć raczej nieustanną zmianę, zamiast szukać w nim potwierdzenia swoich wyobrażeń o stałości i niewzruszoności kultury tradycyjnej (czy typu tradycyjnego, jak proponują nazywać współczesną jego wersję etnografowie). Do tego drugiego możemy być jednak już przyzwyczajeni przez badaczy Słowiańszczyzny.

Nie bez kozery będzie przytoczyć tu dość znane i chyba całkiem często cytowane zdanie Aleksandra Gieysztor z jego *Mitologii Słowian*: „Każdego, kto bliżej z nim się zetknie, folklor zdumiewa prawdziwie długim trwaniem mitów ukrytych w obrzędach, bajkach, przysłowiach, nazwach osobowych i miejscowych, a nawet (...) w epice ludowej”¹. Pełna zgoda. Ale dlaczego oczekiwać po folklorze tylko trwania? Dlaczego szukać w nim tylko „struktur długiego trwania” i wymagać od niego, żeby nie zmieniał się przez tysiąclecia? Dlaczego nie pozwolić mu się zmieniać, ewoluować? Nie tylko trwać, ale rozwijać się w ciągłym ruchu? Dlaczego nie mielibyśmy dojrzeć w folklorze ciągle zmieniającej się przestrzeni, w której Nowe lub Cudze miesza się nieustannie w wielowiekowym procesie nieustających zmian, powstających w toku wielokierunkowego Kontaktu?

Dlaczego mielibyśmy widzieć w nim tylko ten jeden aspekt kosztem innego – przywiązani do obrazu naszej kultury takiej, jaką ona nigdy nie była. Folklor to nie tylko trwanie, żywa skamielina, „starożytność słowiańska”, „arka przymierza” itd., zgodnie z zapatrywaniami o jeszcze XIX-wiecznej, romantycznej proveniencji.

¹ Gieysztor 2006: 27.

Folklor to nie tylko trwanie. To też nietrwanie – rozpad, zanik Starego i dopływ Innego. To dynamika, nie stagnacja.

Dlaczego więc nie mielibyśmy strawestować słów polskiego historyka i stwierdzić na przykład: „Każdego, kto bliżej z nim się zetknie, folklor zdumiewa prawdziwie krótkim trwaniem mitów i zastępowaniem ich innymi, przybyłymi z zewnątrz...”?

Bo w sumie dlaczego nie mielibyśmy widzieć kultury ludowej, folkloru, właśnie w ten sposób?

Tak patrzy na folklor nowoczesna folklorystyka – nie jako obojętny na migracje ludów i plemion monolit, lecz coś zgoła odmiennego. Współczesna folklorystyka widzi przelewanie się mas ludności z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, z północy na południe i z południa na północ. Monolit i niewzruszona skała? Obieg kultury niewrażliwy na wpływy i różnorakie oddziaływania z zewnątrz? Dobrze sobie! To nie arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, lecz przestrzeń, gdzie rządzą Ruch i Różnorodność. Wreszcie – jak gdyby matryca, w której odbijają się wieloletnie, a nawet tysiącletnie migracje ludzi. Ludzie to opowieści – a więc ruch ludzi to ruch opowieści, które przechowywane są w ich pamięci i pokonują setki i tysiące kilometrów wraz z nimi: na nogach, na wozach, konno, a nawet potencjalnie koleją transsyberyjską czy statkiem transoceanicznym. Folklor to niby papierek lakmusowy ludzkiej mobilności. Taki folklor, który nie utwierdza w przekonaniu, że wszystko w nim jest stałe i odwieczne, ale taki, który pokazuje jego zupełnie odmienne oblicze. Oblicze, w którym

dominuje tylko jedno słowo: „Zmiana”. W folklorze, również tym słowiańskim (a zatem i polskim), pewne jest tylko to, że prawie nic nie jest wieczne. Zupełnie jak w tym powiedzeniu: „Pewne są tylko śmierć i podatki”. A w kulturze ludowej pewne są tylko Zmiana i zastępowanie Starego – Nowym.

Na dwa podstawowe aspekty nowoczesnych badań folklorystycznych zwracają uwagę liczni badacze, którzy zajmują się dziś folklorem w skali całego świata i śledzą jego dynamikę. Jednym jest aspekt „migracyjny”, a drugi moglibyśmy nazwać ludnościowym. Pierwszy definiuje swoją ideę przewodnią następująco: „Ostatecznym celem badań opartych na analizie przestrzennych wzorców rozprzestrzeniania się elementów folkloru jest ujawnienie szczególnych i do pewnego stopnia przypadkowych osobliwości takich procesów jak migracje i kontakty oraz interakcje kulturowe”. Drugi natomiast został stosunkowo niedawno zdefiniowany jako: „Paralelizm między rozprzestrzenieniem mitów i rozprzestrzenieniem języków związanych genetycznie”. Pierwszy cytat to wyimek z jednej z prac prof. Jurija E. Berezkina, a drugi – z pracy Władimira W. Napolskiha, dwóch badaczy należących niewątpliwie do czołówki folklorystów, zajmujących się paleofolklorem. Pierwszy podkreśla w swoich pracach szlaki ludzkich migracji odzwierciedlone w arealach i zasięgach poszczególnych motywów folklorystycznych albo ich całych kategorii, drugi – zwraca uwagę bardziej na ich związki z szerzeniem się języków i genów. Zwłaszcza geny i genetyka – to coś, co ostatnio dość intensywnie próbuje się włączyć

do badań folklorystycznych. Okazuje się, że wyniki na tym polu bywają obiecujące i perspektywiczne. Ostatnio folklorysty coraz bardziej pochylają się nad tym nowym zagadnieniem i wiążą rozprzestrzenianie się opowieści z danymi genomowymi, dopatrując się statystycznej korelacji między przestrzennymi układami mitologemów a markerami genetycznymi, nawet w perspektywie wielu tysięcy lat. Możemy zatem powiedzieć, że śledząc szlaki wędrówek opowieści, odkrywamy również szlaki wędrówek ludzi – i tym przede wszystkim zajmuje się nowoczesna paleofolklorystyka, uprawiana w ostatnich latach czy dziesięcioleciach.

W tych wszystkich dociekaniach zwraca się uwagę na całkowicie podstawowe zagadnienie, jeśli już mówimy o szerzeniu się motywów czy wątków folklorystycznych z ust do ust – folklorystyka nazywa to „transmisją”, my nazwijmy na własny użytek po prostu opowiadaniem opowieści, baśni, bajek itd. Pisał o tym już A.A. Zołotariw, za nim moglibyśmy określić to jako coś na kształt „etnografii krwi”. O co w niej chodzi?

Rzeczywiście, w pierwotnym społeczeństwie (...) mit uważa się za święty, często zawiera sekret i właściwości poszczególnego rodu lub fratrii. Nie przekazuje się go cudzoziemcom i obcoplemiencom. Zapożyczeniu mitu sprzyjają inne okoliczności. W ustroju rodowym panuje niezwykle duża plemienna zamkniętość (izolacjonizm). (...) tym bardziej utrudnione jest zapożyczenie mitu, nierozdzielnie związanego z wyobrażeniami pierwotnego człowieka i jego języka, w którym mit jest

stworzony. Dlatego prawdopodobnie rację ma Barton, twierdząc, że mit może być zapożyczony tylko razem z krwią. Grupa ludzi jednego plemienia, „wlewając” się w inne plemię, miesza się z nim, oswaja jego obyczaje i prawa, i jednocześnie wnosi swój wkład w kulturę tego plemienia. Część swojej mitologii ta grupa „wlewa” w mitologię przyjmującego ją plemienia, przekładając na nowy język, zlewając i mieszając ze starą, tutejszą mitologią. Ślady mitologicznych zapożyczeń prowadzą nas po ścieżkach mieszania się typów w antropologii².

Wątek ten całkiem niedawno podjął wspomniany już W. Napolskih, bogatszy jednak od Zołotariewa m.in. o dziesięciolecia badań paleogenetycznych i postępy w badaniach kopalnego DNA:

Istniał pewien mechanizm przekazywania mitu kosmogonicznego w linii męskiej – co naturalnie, do pewnego stopnia zbiegało się z dziedziczeniem chromosomu Y. Z drugiej strony powszechnie wiadomo, że „obcy” mit można łatwo zapożyczyć i opowiedzieć w innym języku. Te przyczyny najwyraźniej leżą u podstaw pozornie paradoksalnego paralelizmu w rozmieszczeniu mitów i szeregu specyficznych haplogrup chromosomu Y³.

Opowiadanie mitów to męska rzecz? Niekoniecznie tylko męska, skądinąd wiemy przecież, że w przekazywaniu

² Zołotariew 1964: 279–280.

³ Napolskih 2011.

dawnych opowieści u Słowian wschodnich brały udział także kobiety. A zatem czyżby patrylinearny model przekazywania mitów i tradycji przodków miał dominować w dawnych społecznościach? Przyglądając się materiałom słowiańskim trudno o taki jednoznaczny wniosek, bo rola matek czy babek wydaje się tu niemniej istotna, ale nie sposób wykluczyć, że w dawnych epokach rzeczywistość obowiązywała zasada: „Czyj ród, tego tradycja” i o obliczu kultury tradycyjnej, czyli właśnie owego folkloru, w znacznej mierze decydowała starszyzna plemienna czy głowa rodu, a ta jak wiadomo była na ogół mężczyzną.

Folklorystyka uprawiana dzisiaj raczej nie pozostawia wątpliwości co do tego, że kręgi kulturowe i ich zróżnicowanie są splecione z ruchami ludzi i dyfuzją kulturową oraz adaptacją do różnych warunków tzw. ekologicznych, czyli tego, w jakiej strefie klimatycznej, w jakim krajobrazie przyszło akurat poszczególnym rodom, plemionom itd. żyć po przywędrowaniu na dane terytorium. Zarazem nie pozostaje obojętna na to, jak linie genetyczne i inne pokrywają się z liniami etnolingwistycznymi i najczęściej – zwłaszcza ostatnio – wniosek z tego jest jeden: to, jakim dane ludy/plemiona mówią językiem, ma często decydujące znaczenie przy przekazywaniu opowieści folklorystycznej czy po prostu zwykłej wiedzy drugiemu ludowi/plemieniu. Musi zaistnieć dwujęzyczność, żeby tradycja jednego plemienia mogła przenikać się z tradycją drugiego – innymi słowy, jedni muszą się nauczyć języka tych drugich, dopiero wtedy możliwa jest wzajemna wymiana. Żeby do tego doszło, musi być wpierw Kontakt. A wcześniej

Wędrówka, nieraz długa i wyczerpująca, licząca setki, a może i tysiące kilometrów.

Książka, którą Czytelnik trzyma teraz w ręce, wyra-
sta z takiego właśnie rozumienia folkloru – jako zapisu
nieustającej Zmiany i Wymiany. Wymiany informacji,
genów, języka, technologii, sposobów życia. Wymiany
idei i wymiany opowieści również. To banał, rzecz oczy-
wista, że Słowiańszczyzna nie funkcjonowała w próżni,
w izolacji. Zmiana dotyczyła także jej, i to w stopniu
niemniejszym niż pozostałe regiony Europy. Kończąc
tę książkę, jestem jeszcze bardziej pod wrażeniem tego,
jak różną genezę ma nieraz to, co często szufladkujemy
sobie jako po prostu „folklor słowiański”. A stawiając
ostatnią kropkę w tym krótkim wstępie – mogę tylko po-
wiedzieć, że jestem pod wrażeniem różnorodności, jaka
tkwi w Słowiańszczyźnie. To nie tylko Ruch czy Zmia-
na. Słowiańszczyzna znalazła się na rozdrożu między
Wschodem a Zachodem, a nawet przez setki lat tkwiła
w przeciągu, stanowiąc arterię nieustannych migracji
i wędrówek niezliczonych ludów i plemion wkraczają-
cych tu niczym przez otwarte szeroko drzwi historii.

To nasz spadek po poprzednich pokoleniach. Poznaj-
my go. Zapraszam Was zatem na spacer śladami folklo-
ru Słowian, który znalazł się dokładnie między Wscho-
dem a Zachodem. Zapewniam Was, że to pod pewnymi
względami fascynująca przechadzka.

Autor

Warszawa, 1 lipca 2026 r.